



„Mazur” z bezpłatnym dodatkiem niedzielnym „Przyjaciel Rodziny”, wychodzi 2 razy tygodniowo i kosztuje kwartalnie na pocztach 75 fen., z odnośzeniem w dom 93 fen. W ekspedycji 62 fen.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 fen. od wiersza drobnego. — Dom „Mazura” znajduje się w Szczytnie naprzeciw pocztyni.

Adresować należy: „Mazur”, Drielsburg Dstpr.

Bóg z nami!

Niedziela	dnia 2 wrześ.	Raheli.
Poniedziałek	„ 3 „	Mansweta.
Wtorek	„ 4 „	Mojżesza.
Środa,	„ 5 „	Natanaela.

Słońca wschód o godz.	5,12.	Zachód o godz.	6,46.
„ „ „ „	5,14.	„ „ „ „	6,44.
„ „ „ „	5,16.	„ „ „ „	6,42.
„ „ „ „	5,17.	„ „ „ „	6,39.

„Mazur” wypłaca rodzinie po abonencie z martym 50 mk. pośmiertnego!

Groźą przejmujące zajście

wydarzyło się niedawno temu w Pszowie na Górnym Śląsku. Oto niejakiś Franciszek Chrószcz, chłop polski i inwalid z pobliskich Rydułtów, kupił sobie w Pszowie parcelę. Tam na owej parceli była pewna budowla murowana, gdzie w swoim czasie przechowywano paszę dla bydła. Gdy Chrószcz kupił ową parcelę, wpadł na pomysł urządzenia sobie z owych murów tymczasowego mieszkania, i pomysł ten w czyn zamienił. Wlepił sobie tam piec, aby mógł w nim palić i polrawy sobie przyrządzać.

Pozatem Chrószcz czynił starania i liczne zabiegi o pozwolenie policyjne na wybudowanie sobie domku, lecz niestety władza mu tego pozwolenia nie udzieliła na mocy nowej ustawy osadniczej.

W mocy tej ustawy osadniczej może być wzbudowana każda osada nowa (każdy dom poza obrebnym planu zabudowania gminnego), jeżeli ta nowa osada sprzeciwia się celom ustawy kolonizacyjnej z dnia 26 kwietnia 1886 r. Wymieniona ustawa kolonizacyjna jest zwrócona przeciw ludności polskiej, bo środkami z półmiliardowego funduszu ma wykupywać ziemie z rąk polskich i osiedlać na niej tylko kolonistów Niemców. Ustawa kolonizacyjna odnosi się tylko do Poznańskiego i Prus Zachodnich, ale nową ustawę osadniczą stosuje się w myśl ustawy kolonizacyjnej także w prowincjach: Prusy Wschodnie, Śląsk, oraz w obwodach regencyjnych frankfurckim, szczecińskim i koszalińskim — czyli wszędzie, gdzie Polacy mieszkają i sąsiadują. Odnosny § 13 b. nowej ustawy osadniczej brzmi: „W prowincjach, objętych ustawą o popieraniu niemieckiego osadnictwa w Prusach Zachodnich i Poznańskim z 26 kwietnia 1886, należy pozwoleń osadniczych odmówić, dopóki nie zostanie dostarczone poświadczenie prezesa regencji, że osadnictwo (zamierzone) celom wymienionej ustawy się nie sprzeciwia. W prowincjach Prus Wschodnich i Śląska oraz w obwodach regencyjnych frankfurckim, szczecińskim i koszalińskim przepis ten będzie się w myśl powyższego stosować.

Z tego powodu miał też Chrószcz często nieporozumienia z miejscowym amtowym p. Petruskem oraz żandarmem Rothem, który bardzo był czynny i mieszkańców tutejszych często-gęsto, nawet za rozmaite drobności, na karę zapisać nie omieszkawał. Chrószcz postawił sobie też stodołę. Amtowy p. Petruske, który jest równocześnie zawiadowcą kopalni, posłał raz górników z żandarmem Rothem na czele, ażeby stodołę Chrószczową rozwalili, co się też stało. Chrószcz poniósł przez to bardzo ciężką i bolesną szkodę.

W koncu lipca r. b. otrzymał zaś Chrószcz rozkaz z polcyi, ażeby w rzekomem mieszkaniu swoim murowaną dziurę, gdzie dym przechodził, rozebrał. Czego Chrószcz nie uczynił.

Aż pewnego dnia po południu przybył żandarm Rothe z jednym górnikiem, który się także mularstwem zajmuje, ażeby ów piec (kominek) rozwalić. Chrószcz prosił przybyłego żandarm, żeby zaniechał tymczasowo rozwalania muru; przyrzekał dalej, iż on się postara

o piśmienne lub ustne porozumienie się z amtowym p. Petruskem. Mniej więcej pół godziny Chrószcz prosił żandarm, a w końcu i sprzeczał się z nim. Chómaczył żandarmowi, iż podatek płaci; tłómaczył dalej, że w trzech wojnach bił się za wielkość państwa pruskiego, i że w czasie tych wojen na polach pod gołym niebem „biwakował” (t. j. obozował), że należy do kriegerverajnu, a że jeżeli teraz nie ma chaty, to jedynie z tego powodu, iż mu władza nie chce udzielić pozwolenia na wybudowanie domku; powiedział też, iż mu ta władza niemal odmawia teraz „biwakowania” na jego prawowitej własności.

Żandarm w końcu jednak powiedział Chrószczowi, żeby mu nie przeszkadzał w służbie — robotnikowi zaś kazał żandarm dalej rozwaląć mur.

Chrószcz został tem wszystkiem doprowadzony do ostateczności i do rozpacz; oddalił się nagle i gniewnie z miejsca. Po chwili Chrószcz powrócił z nabita fuzya i dwoma wystrzałami żandarm Rothego położył trupem na miejscu.

Po wszystkim Chrószcz poszedł do przylegającego lasku, skąd przypatrywał się co dalej będzie. Kilka chwil później zbiegła się ludność, potem żandarmerya zaalarmowana z okolicy — miano Chrószcza pojmać.

Alie Chrószcz, który miał przy sobie jeszcze rewolwer, gdy widział, że go już pojmać mają, wymierzył z rewolweru sobie do piersi, strzelił i zastrzelił się na miejscu.

Tak się skończyła tragedia w Pszowie. Do tak okropnego czynu doprowadzony został wcale nie „buntownik”, ale wierny królowi weteran-inwalida!

Ze świata.

Rosja. Rewolucjonisci podnoszą głowę i urządzają zamachy we wszystkich większych miastach. Rząd trochę jest zastraszony i ogłasza, że z drogi reform nie ustąpi.

Bułgaria. Policja wykryła aferę szpiegowską, w której wielką rolę odgrywał list wystosowany do tureckiego komisaryatu przez redaktora pisma wychodzącego w języku tureckim i bułgarskim nazwiskiem Juzufow, który jest bułgarskim oficerem rezerwowym. List ten zawiera szczegóły o komunikacji bułgarskiej na granicy tureckiej.

Ameryka. Pułkownik policji krajowej Nalle donosi, że pobił powstańców kolo Tienfulgos. Powstańcy walczyli pod wodzą generała Guzman. Po stronie milicji krajowej padł jeden człowiek, powstańcy mieli 17 zabitych.

Według doniesienia z Ottawy, w odległości trzech mil od linii kolejowej Ontario, niedaleko zatoki Hudsonskiej, odkryto bogate pokłady złota i srebra. Badania wykazały, że tona złotodajnych pokładów zawiera 411 uncji złota i 400 uncji srebra.

Z Rzeszy niemieckiej.

Niezadowolenie ogólne panowało, gdy po urodzeniu się syna następcy tronu nie ogłoszono amnestyi tj. uwolnienia więźniów politycznych. Gazety reakcyjne natomiast podwalały to, a nawet domagały się, aby amnestyi nie udzielono. Cesarz atoli nie posłuchał tych głosów ale zastosował się do życzeń obywateli państwa i udzielił teraz amnestyi. Wprawdzie nie jest ta amnestya wielka, bo odnosi się tylko do skazanych za obrażę majestatu, ale w każdym razie amnestya jest.

Niezadowolenie ze systemu szkolnego. Coraz więcej pojawiające się zdziwienie wśród wojska, jak przypadek z Geppertem i Rosin-skim, którzy dla kilku marek zamordowali człowieka, oraz powtarzające się procesy o poniewieranie, zniewoliło ministerstwo wojny do przeprowadzenia badania co do rozwoju umysłowego żołnierzy, by przekonać się, czy nie ma umysłowo tak upośledzonych pomiędzy nimi, którzy rozkazów im dawanych zrozumieć nie są w stanie.

Wydelegowano więc — jak pisze „Medizinische Wochenschrift” w tym celu lekarzy Schultze i Ruehr, którzy badali umysłowy rozwój rekrutów i starszych żołnierzy, należących do pułku, konsystującego w Gryfii a rekrutującego się z Pomorza. Lekarze odebrali szemat, zawierający 55 pytań, odnoszących się nasamprzód do osobistych stosunków pytanego a następnie do najogólniejszych wiadomości z codziennego życia, jak np. z czego robi się chleb, ile nóg ma chrobot, kiedym liście opadają z drzew, jaka jest różnica między stawem a rzeką, co jest przeciwieństwem walczości itp.

Przy końcu, egzaminowani musieli dopełnić sylab opuszczonych w przedłożonych im zdaniach, np.: „Es war — mal ein Sol —, der hat — dem Kön — lange J — ged —”; dalej zapytany powinien był utworzyć zdanie z trzech danych mu wyrazów, np. Vogel, Baum, Nest itp. Tak widzimy, zadanie nie wymagające zbyt wielkiego rozwoju umysłu.

Lekarze Schultze i Ruehr oświadczają jednakże, że przeważna część badanych żołnierzy na pytania takie odpowiadać nie umiała, ani rozwiązać danych im tak łatwych zadań. Śladu jakiegokolwiek wykształcenia szkolnego znaleźć nie mogli; na 100 żołnierzy 85 dziecinie łatwego rachunku rozwiązać nie umiało, a rozwój inteligencji był niżej wszelkiej krytyki. — Smutne wyniki.

Miasto zbrodni pod ziemią.

Trzęsienie ziemi w San-Francisco odśrodkowało straszliwe tajemnice miasta chińskiego (Chinatown). Wszyscy w San-Francisco wiedzieli, że ta dzielnica jest siedliskiem brudu

i zbrodni, turnusci zachodzili tam tylko z przewodnikiem i dobrze uzbrojeni, jednak nikt nie miał nawet pojęcia, jak było 25,000 Chińczyków tego dziwnego miasta.

Kiedy wiatr rozwiał popioły, po zburzonych przez trzęsienie ziemi i spalonych przez pożar budach, służących za mieszkanie Chińczykom, zdumiało się, ujrzawszy zejścia do podziemnych katakomb, a w nich pokoje, więzienia, teatry i wogóle całe miasto drugie, sięgające 100 metrów pod ziemią. W tych norach Chińczycy żyli jak króliki. Niejeden z nich pokorny i głodki za dnia, na powierzchni ziemi, kiedy wieczorem schodził do podziemnych kuzganków, zmieniał się w handlarza niewolników, sprowadzających z targu ludzkiego w Kantonie.

Teatry chińskie, targi, całe domy i dzielnice znajdowały się pod ziemią. Jeden z najlepszych tajnych policjantów z Chicago oddawał krzyk o około dzielnicy chińskiej, przeczuwając jej dublifikat pod ziemią i szukając wejścia, ale nie mógł się tam zbliżyć. Policjanci i agenci policyjni znani byli ludności chińskiej, która ich wogóle nie dopuszczała zbyt blisko do siebie.

Onego czasu morderstwa stały się tak liczne, że ludność biała zagroziła utworzeniem komitetu bezpieczeństwa publicznego, a wiadomo, co po amerykańsku taka groźba znaczy. Wtedy Chińczycy chwycili się innego systemu. Jeżeli mieli z kimś zatarg jakiś, porwali go na ulicy i nosili do miasta podziemnego, gdzie nikt już nie usłyszał krzyków ofiar, skazanej na zniknięcie na zawsze. Krewni i przyjaciele, którzy dobrze wiedzieli, co o tem myśleć, nie wnosili stargi do policji, gdyż się to sprzeciwia zwyczajom chińskim, lecz zabijali inną ofiarę i przyjacielowi lub krewnemu morderców zgottowali ten sam los.

Dziś nikt już się nie dowie nawet jakie tam się rzeczy działy pod ziemią, gdyż w przyszłości wszystkie te okropności już się nie powtórzą.

Opowiadają sobie n. p., że pewien wysoki funkcjonariusz chiński, przybywszy do San-Francisco, po przedstawieniu w teatrze, zapytał swoich przyjaciół, białych, czy znają miasto chińskie? Odpowiedzieli mu, że je zwiedzali wszyscy, na co Chińczyk odpowiedział z uśmiechem, że mimo to wcale go nie znają. Aby zaś im to udowodnić, zabrał ich ze sobą, zapytawszy od nich uroczego słowa honoru, że nie pisną nikomu o tem, co zobaczą.

Wtedy otworzyły się przed nimi ukryte drzwi w podłodze, zesłi w podziemie, poprowadzani przez przewodników z latarniami i ujrzały rzeczny, których nigdy nawet nie podejrzewali. W ogromnej głębokości pod ziemią widzieli rynki, mieszkania, więzienia, słyszeli jęki nieszczęśliwych, błagające aby ich uwolniono, widzieli kobiety białe porwane przez Chińczyków i trzymane pod ziemią, aby służyły za przedmiot różnych wybrzydów.

Setki ludzi posyłano na stracenie w tych podziemnych twierdzach, a trupy zakopywano tak, że nikt się nawet nigdy o nich nie dowiadywał. Nie mogąc dać swobodnego tofu swym wrodzonym namiętnością na powierzchni ziemi, ci ludzie znaleźli sposób prowadzenia dalej pod ziemią życia takiego, do jakiego przywykli u siebie w Chinach.

Zwłoki pozostaną na miejscu, ale pod ziemią zostaną zasypane. Chińczyków zmusi się do opuszczenia swych dotychczasowych mieszkań i przeniesie się na miejsce, gdzie już niebędą się mogli oddawać praktykom dotychczasowym. Policja weźmie ich pod ścisły nadzór i w razie potrzeby będzie przemocą przeprowadzać w ich mieszkaniach rewizje domowe, aby się przekonać, czy nie grzebią sobie znowu dawnych kufów podziemnych.

W podziemiach dzielnicy chińskiej w San-Francisco uprawiano też na wielką skalę palenie opium, a jest pewnem, że wiele mężczyzn i kobiet w odurzeniu opiumowem zostało po tych norach zaskoczonych przez trzęsienie ziemi, które ich odcięło od żyjącego świata. Z kwestją tą jednak załatwiono się po amerykańsku: zrzeczono się wszelkich podziemnych poszukiwań i było tylko prędzej zaszpunktować królicze nory Chińczyków i skończyć z okropnościami jakie się tam popełniały, może dopuszczono się nie mniejszego okrucieństwa.

Nowiny z Mazur i Prus Wschodnich.

Szczytno, dnia 2 września 1906.

Szczytno. Z powodu panującej ogólnie zarazy ostatni targ na bydło był słaby, natomiast ożywiony bardzo był czwartkowy jarmark.

Regulamin tutejszej gazowni zmieniono na ostatniem posiedzeniu rady miejskiej w ten sposób, że zostawia się gazowni do woli za-

prowadzenie u konsumentów automatów gazowych lub zegarów. — Zaprowadzenie podatku procederowego, wzmierzzonego głównie przeciw przedsiębiorstwom wielkim, odrzucono! — Nowy podatek od papierosów przyniósł rządowi w pierwszym miesiącu 477,741 marek dochodu. Z tego dziesiąta część bo 45,000 przypada na największą w Niemczech fabrykę papierosów należącą do Polaków panów Ganicowicza i Wlekińskiego w Poznaniu.

— Dobrze rozwiązanie zagadki z numeru 8-go „Przeglądu Rodziny“ nadesłał p. Michał Rajta z Dąbki pod Elkiem. Podajemy to na tem miejscu, gdyż z powodu spóźnienia nie mogliśmy umieścić w dodatku, który się wcześniej drukuje niż „Mazur“.

Ostród. Zabudowanie gospodarza i właściciela furmanek pana Szelskiego stały się w tych dniach pastwą płomieni. Dwa konie i różne budynki spłonęły. Przypuszczają, że zachodzi tu wypadek podpalenia.

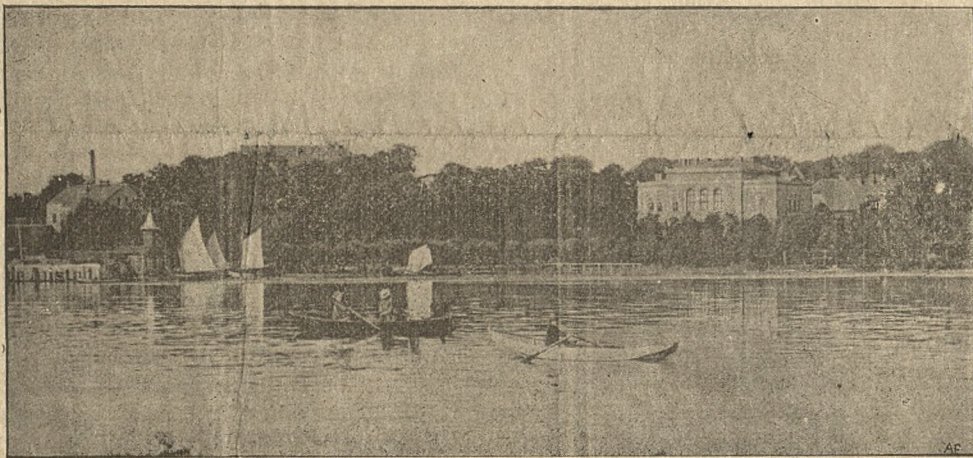
— Pod kołami pociągu znalazł śmierć przechodzący przy nadejściu pociągu przez szynny robotnik kolejowy Strzemiński. Nieboszczyk liczył 60 lat i posiwiał się w służbie rządowej.

Milomłyn. Przez długi czas czynili tutejsze władze miejskie starania, aby w Milomłynie urządzono sąd obwodowy. Obecnie doniesiono atoli z rejencji, że miasto nie ma się tego spodziewać. — W październiku rozpoczną się prace około gazowni. — Znikła nagle bez śladu przed 8 dniami 15-letnia córka tutejszego posiadziela pana S. Nie wiadomo, czy sobie odebrała życie, czy też spotkało ją jakie nieszczęście.

Janibork. Nauka w szkole rolniczej tutejszej oraz lekcje rozpocznie się 17 października (12), we węgoborskiej 17-go 12-go.

Działdów. Niedawno panowała szkarlatyna w okolicy, teraz zajął ją już nawet do miasta samego. Dotąd zachorowało już przeszło 20 osób.

Widok Ostróda nad Drwecą.



mieści kuznodzieja ksiądz Gustaw Gizewiusz, który w r. 1842 wydawał pismo dla Mazurów „Przegląd Ludu“.

Nad rzeką Drwecą leży Ostród, największe miasto na Mazurach w jednej z najpiękniejszych okolic Mazowsza pruskiego.

Ostród znany jest z tego, że tutaj żył i działał niezapomnianej pamięci

[5]

Tajemnice wiedeńskiego dworu.

Powieść z niedalekiej przeszłości.

(Ciąg dalszy.)

— Wasza Cesarzka Wysokość — odezwał się cygan z cicha i nieśmiało.

Rudolf ocknął się i obejrzał.

Cygan stał przy drzwiach, które przysunął za sobą.

— To ty? — zawołał cesarzewicz — więc się tu dostajesz?... wpuszczono cię do mnie?...

— Jakiś szary pan przyprowadził mnie tutaj — odrzekł cygan i padł na kolana.

Duże jasne z dobrocią i łagodnością patrzące na niego oczy arcyksięcia, sprawiły nań takie wrażenie, że cygan bezwiednie przykląkł i sądził, iż winien się modlić jak do świętego.

Słowa cygana o szarym panu, wywołały na arcyksięcia szczególne wrażenie.

— On? a więc i ty go widziałeś? — zapytał i dodał — zbliż się, Janoszu, podobasz mi się, gdzie jesteś?

— Z daleka i wędrujemy do Hiszpanii, Wasza Cesarzka Wysokość, ja i moja siostra, Pepi — bąkał cygan.

— Czy tylko was dwoje?

— Nie, jest nas więcej, ale inni mnie nie obchodzą.

— Gdzież teraz przebywacie?

— Koczowisko jest przy gościńcu, lecz jutro wyruszamy dalej.

— Cóż Janoszu, przyniosłeś strzypce?... wiem, że wy umiecie dobrze grać na strzypcach.

— Moje strzypce...

— Cóż takiego?

— Popsute, Wasza Cesarzka Wysokość.

— Jak się to stało?

— Gdym sfoczył, aby wstrzymać konie, musiałem je zapewne nadeptać.

— To dam ci nowe!

Rozjaśniła się twarz cygana zwykle poważna, prawie smutna.

— Wasza Cesarzka Wysokość jest anielskiej dobroci.

— Zbliż się, będziesz mi wróżył, masz tu moją dłoń, co tam na niej napisane?

Janosz zbliżył się do arcyksięcia w postawie pochylonej, prawie pełzającej, jak to zwykłe czynią ludźmi wschodu, gdy im się zdarza sposobność znaleźć się przed potężnym władcą i ukląkł przed nim.

Na stole stała duża piękna lampa, jasne jej światło padało właśnie na białą dłoń Rudolfa; Janosz patrzył na jej środek.

— Wielkie szczęście czeka Waszą Cesarzką Wysokość, szczęście bez miary, moc władzy i zaszczytów, wszystkie życzenia znajduje spełnione, jednakże tu, pośrodku linii życia...

— Dłaczegoś się zatrzymał?

— Usta wzdrgają się powiedzieć, co tutaj widzę.

— Chcę wiedzieć prawdę — rzekł arcyksiążę stanowczo — nic nie ukrywaj przedemną.

— Tu, prawie pośrodku, linia życia będzie przecięta — rzekł wreszcie cygan, wstając na dłoń — a Wasza Cesarzka Wysokość sam ją przetnie, nastąpi to zaś, gdy duch burgu, licząc od dzisiaj, zjawi się po raz trzeci.

Na te słowa cygana, którego głos brzmiał smutno, żalśnie, Rudolf śmiertelnie zbłądł.

— Duch burgu — wyszeptał — ten, który cię tu przyprowadził.

W tej chwili podwoje rozwarły się, a w nich ukazała się wysoka, sztywna postać hrabiego Gondrecourt.

Cygan kłęczał jeszcze, arcyksiążę zaś Rudolf był śmiertelnie bledy.

Hrabia jednym rzutem oka objął, co się stało, a oburzenie jego, wywołane bladością arcyksięcia, miało spaść na cygana, tu któremu szedł prosto.

— Wstań i uciekaj! — rzekł Rudolf pośpiesznie cyganowi, chcąc go w dobroci swego serca zastąpić tym sposobem przed gniewem hrabiego.

Janosz szybko powstał.

— A! toś ty tu, hultaju? — krzyknął hrabia — kto cię tu przyprowadził?

— Szary pan — odrzekł Janosz.

Twarz hrabiego zachmurzyła się jeszcze bardziej.

— Co znaczą te brednie? — podchwycił.

— Cygan ma słuszość, hrabio — wtrącił Rudolf — czyż panu nie opowiadałem, że szary potażał się i mnie przed moją chorobą.

— Wasza Cesarzka Wysokość miał wtedy febrę, a w febrze zdarzają się widziadła

Lec. W sprawie pożaru szkoły wznieconego przez Teichmanna donoszą dodatkowo, że T. aby go nie poznano popełnił tę zbrodnię przebrany za kobietę.

— W tych dniach bobrował w okolicy naszej pewien oszust, który sprzedawał we flaszkach po 1,50 mk. płyn do nacierania, mający służyć przeciw reumatyzmowi. „Środek” ów, jak się okazało, była to zwykła farbowana woda. Przestrzegamy przed oszustem, który odwiedzi zapewne i dalsze okolice.

Niedźwiedź. W tym tygodniu stawało przed sądem w Jansborku kilku parobków, którzy swego czasu napadli 6 ludzi z Królestwa Polskiego i zbili ich kijami. Pewnego głuchoniemego żyda z Kolna poranili niebezpiecznie w głowę. Ponieważ napady takie już się często zdarzały w tutejszym lesie, więc karę sąd zapewne wymierzy surową.

Ek. Siedemnastoletniego idyotę (głupka) przytrzymano w tych dniach w Nowejwsi. Ma on czarne włosy i bure oczy, na sobie ma ciemny ubiór, a jest wysoki 1,60 m. Nazwiska jego i pochodzenia dotąd nie stwierdzono. — Prezes regencyjny nakazał z powodu szerzącej się zarazy pisać i racie badanie bydła spędzonego na jarmarku do Ektu, Prostek, Kalinowa i Ostrołków.

Dleko. Dziwne zjawisko natury zauważono w ubiegłym tygodniu w Rogojniach. Około godz. 2 po poł. ukazała się nagle na nieczymurzonem niebie ciemna chmura, w formie lejka, której czub dotykał ziemi. Chmura ta pędziła w stronę wsi Mazury. Po kilku minutach zaczęła wydawać ze siebie snopy ognia połączonego z hukiem, jakby od samochodu lub wystrzałów rewolwerowych pochodzące, przyczem okrywała się w kółko z szaloną szybkością. Po drodze wyrzuciła wszystkie stogi siana rozsypując siano jak śmieci; także całą stodołę wyrzuciła oraz wóz naładowany mierzwą, raniąc prztem konie. Nagle wśród ogromnego huku znikła owa złowroga trąba powietrzna, jak się zdaje przeladowana elektrycznością.

W innych dziełach.

Poznań. Pomiedzy życiem a śmiercią znajdował się onegdaj na dworcu centralnym urzędnik kolejowy p. Kilscher, który chciał szybko przed nadchodzącym pociągami z Piły przejść przez szynny, przyczem potknąwszy się, upadł pomiędzy nie. Lokomotywa i 11 wagonów przejechało przez niego, nie wyrządziwszy mu nic. Omdlałego ze strachu odwieziono do lazaretu, gdzie po dokonanej rewizji, przyszedłszy tymczasem do siebie, poszedł sobie spokojnie do domu.

(P. 3.) **Kartuz.** Pięć lat temu wyciągnął tu synek hotelisty Missuna ojcu papierową stumarkówkę z zakłeta i podał ją na strzępy. Ojciec trzy odłamki znalazł i zajął odszko-



Muzyka za dawnych czasów.

Muzyka u nas była dawniej rozpowszechniona. Prawie każdy młodzienc na wsi umiał grać i posiadał jakiś instrument muzyczny. Do najbardziej znanych należały dudy czyli to-bza, dziś już mało spotykane. Obrazek zajączony przedstawia nam muzykantów ze skrzypkami i dudami.



dowania od banku Rzeszy. Bank jednak odmówił, bo uważał te odłamki za niedostateczny dowód, że p. Missun był istotnie właścicielem stumarkówki. Dopiero teraz po pięciu latach wytrwałość została nagrodzona. Pan Missun zgłosił się do banku raz jeszcze i zyskał 100 m. odszkodowania.

(P. 3.) **Stórcz.** Pożalowania godny wypadek zaszedł na tutejszym młynie. Oto młynarz po oczyszczeniu młyna odrzucił miotłę na stronę tak niesześliwie, że uderzył w oko obecnego tam posiadziela Murawskiego. Murawski na odnośne oko zaniewidził zupełnie, a na drugie zaniewidzi częściowo.

(P. 3.) **Grudziądz.** Na łepie naprzeciw Grudziądza znalazło kilka osób trupa 6-letniej dziewczynki, który musiał tam już leżeć od kilku dni. Doniesiono o tem władzy, gdy nadeszli jednak żandarmi, trupa dziecka już nie było. Jedynie odzież, pozostawiona na miejscu, świadczyła, że tam na krótko przedtem trup się znajdował.

(P. 3.) **Przechlewo.** 13-letni chłopiec szkolny Marste wyratował w tych dniach od utonięcia 3-letnią córkę krawca Spletta.

(E) **Katowice.** Węgla podrobieją! Kopalnie fiskalne „Król” w Król. Hucie, „Królowa Ludwika” w Zabrze i „Bielszowice” ustawiły ceny węgla od 1 września rb. w ten sposób, że węgiel na tonie będzie odtąd o 56 fen. droższy, niż w kwietniu b. r. Im dalej w je-

sień i zime, tem więcej pewnie będzie węgiel droższy. Kto może, niech się zawczasu we węgiel na zime zaopatrzy.

(D) **W Erfurcie** skazała izba karna 14-letniego podpalacza ucznia kowalskiego Durkera, który podpalił dobytek swego majstra, na 18 miesięcy więzienia.

Pogawędka z czytelnikami.

Panu M. Pectowskiemu w Studajnach. Dziękujemy za list. Prosimy przy sposobności powiedzieć listarzowi, ażeby się nie ważył rozpowszechniać drugi raz takich bredni o Mazurze. „Urbana” przysłał nam za kilka dni. Co się tyczy zagadki, to rozwiązanie nadeszło zapóźno więc nie mogliśmy już umieścić. Trzymamy się zasady nie odpowiadania na szczegóły podanych pytań, bo to pożytku nie przynosi, a czytelników tylko gniewa. — Uważamy, że gdybyśmy „Mazurę” wydawali 3 razy na tydzień, to byłoby to za wiele dla tych, którzy dotąd mało lub nie czytali, a pismo wydajemy nietylko dla tych, którzy już się zaprawili do czytania.

P. Koczorowski na Mielnie. Dziękujemy uprzejmie za informację. Co się tyczy niezapisania na pocztę, to listonosz musiał się pomylić, gdyż zgłosiliśmy „Mazurę” już 15-go maja, a 8-go czerwca już wszystkie pocztę otrzymały odnośną zmianę w spisach gazet.

P. D. w J. Sprawy zajmujemy się w następnym tygodniu prawdopodobnie. Dotąd nie było to nam możliwem.

P. Michał Rajta w Ogródku. Prosimy uprzejmie o nadesłanie dokonczona wiersza, za co naprzód dziękujemy.

senne — odrzekł hrabia, zwracając się do arcyksięcia.

— Kto cię tu wpuszczał, Janoszu? powtórz to raz jeszcze! — rozkazał Rudolf.

— Jakiś szary pan!

— I nie było żadnego służącego? — zapytał hrabia.

— I owszem, jasnie panie, służący był i nie chciał mnie wpuszczać.

— Więc chodź i pokaż mi tego służącego — rzekł hrabia, chcąc ukarać niedbałą służbę, a szczególnie tego, który wpuszczał cygana.

Cygan był posłuszny.

— Kim Wieden opuścisz, jeszcze cię zobaczę — szepnął Rudolf do cygana, gdy ten całował go w rękę.

Hrabia Gondrecourt nie posiadał się z gniewu, jednakże w obecności arcyksięcia nie mógł tego okazać; wyszedł z gabinetu razem z cyganem.

W przedpokoju znajdował się obecnie kamerdyner, na którego, za to, że się oddalił na parę minut i tym sposobem umożliwił cyganowi wejście do gabinetu — spadła gwałtowna burza.

Służący zniósł ją cierpliwie i w pokorze.

— A teraz pokaż mi tego służącego, który cię przepuścił — rzekł hrabia do cygana, idąc fornarzami do głównej galerii.

Przypadek chciał, że właśnie ukazał się służący, który chciał zatrzymać cygana.

— To ten, jasnie panie — rzekł cygan. Hrabia przywołał służącego.

— Dlaczego wpuszczono tego cygana do burgu? — pytał gniewnie.

Służący zląkł się i pobił.

— Odpowiadaj natychmiast — dodał hrabia.

— Jasnie panie, cygan już był w zamku, gdy go spostrzegł — tłumaczył się służący.

— Lecząc dlaczego przepuściłeś go dalej? — pytał hrabia.

— Nadszedł szary pan — wtrącił cygan, chcąc wyprowadzić służącego z kłopotu.

— Kto to był, o kim plecie cygan? — pytał dalej hrabia.

— Jasnie panie, to był szary, mały pan — bąknął służący.

— Jego nazwisko?

— Nie wiem.

— Milion piorunów!... musisz przecie wiedzieć, kogoś widział?

Służący zajął się i milczał.

— Czego żądał od ciebie? — pytał hrabia.

— Zabrał cygana z sobą, jasnie panie.

— I tyś pozwolił?

— Znaczej nie mogłem, musiałem słuchać.

— Gdzież się podział ten szary pan?

— Więcej go już nie widziałem.

Hrabia Gondrecourt zamknął i zamyslił się ponuro; nie po raz pierwszy słyszał on o szarym panu. Byłoby to przewidzenie i ha-lucynacja wszystkich tych, którzy o nim opowiadali.

— Wyprowadź cygana z burgu! — rzekł hrabia rozkazująco — i żeby go tu nigdy więcej pod żadnym pozorem nie wpuszczono!

Cygan poszedł za służącym, który rad był, że się na tem skończyło i że gniew hrabiego nie miał gorszych następstw.

— Taka to zapłata w końcu za wszystko — mrucał do siebie, a zwracając się do cygana, dodał z gniewem: — pokaż mi się tylko tu raz jeszcze, przeklęty cyganie.

V.

Ratuj mnie!

Na przedmieściu, gdzie rozgrywały się dotąd najgłośniejsze wypadki naszego opowiadania, pastor Meinhold siedział właśnie przy śniadaniu, gdy gwałtownie zadzwoniono do plebanii.

Zakrętny otworzył drzwi wchodowe i wprowadził do pokoju księdza jakąś kobietę, która trzymała na ręku chłopca dwuletniego. Była to Elfyda.

Wyglądała przestraszająco z ustami i policzkami śmiertelnej bledości, z oczyma w dół zapadłymi. Nogę pod nią drżały.

Kiedy pastor zamknął drzwi za nią, zrozpaczona Elfyda rzuciła się przed nim na kolana, łkając gwałtownie.

W pierwszej chwili pastor nie wiedział, co ma sądzić i począć; poznał jednak wkrótce Elfydę, której ślub dawał, a zmarłemu jej mężowi ostatnią chrześcijańską posługę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Przypowiadki żartobliwe i dowcipy.

Przy chrzcie. Ksiądz: — Jak się dziecko ma nazywać?

— Cyrnat, proszę jegomości.

— A skądże wam do głowy przyszło takie rzadkie imię?

— Proszę jegomości, ja umyślnie w kalendarzu takiego szukałam. Taki patron najlepszy, bo ma mało ludzi pod swoją opieką, to lepiej malca dopilnuje.

Obrazowo. — Twój majster, chłopcze, umarł podobno.

— A tak, proszę pana, ręka jego i serce przestały bić.

— Aha! — Kupujący: Sprzedajesz mi pan kij z galką, która miała być z prawdziwej kości słoniowej. Teraz się zaś dowiaduję, że to tylko naśladowictwo!

— Sprzedający: Tak? A niechże go taki weźmą. Widocznie w czasach dzisiejszych nawet słonie mają fałszywe zęby!

Znany dentysta. — Cóż ro tam na pierwszym pięttrze za hafas i trzys?

— Ch, to nie dziwne, bo tam mieszka dentysta, który wyrzyna zęby bez bólu!

Wiadomości handlowe.

Ceny targowe

z dnia 28 sierpnia 1906 roku.

Płacono za zboże krajowe za 20 centnarów marek:

	Pšenica	Jyto	Jecz. m.	Owies
Olsztyn	170—173	143—145	130—135	146—149
Królewiec	—	150,25	—	150—159
Gdańsk	175—177	148	157—160	158—160
Szczecin	170—173	149—151	—	145—156
Toruń	171—174	142—146	136	152—156
Bydgoszcz	—	—	—	—
Wrocław	177	146	135—165	144—178
Magdeburg	—	—	—	—

Olsztynskie ceny targowe.

Olsztyn, d. 28 sierpnia 1906 r.

	za 100	kg.	mf.	
Pšenica	15,50—17,30			
Jyto	13,25—14,30			
Jecz. m.	12,20—13,40			
Owies	13,50—14,80			
Grosz żółty	14,90—15,60			
Grosz siwy	16,70—17,80			
Kartofle	5,40—8,00			
Śloma	3,60—5,00			
Siano	4,20—5,00			
Wołowina	1,10—1,40			
Wieprzowina	1,40—2,00			
Cielęcina	1,20—1,80			
Świńcina	1,30—1,60			
Wędzona ośroś	2,00—2,20			
Wąsło	1,80—2,20			
Jaja za kope	2,80—3,20			

Przy zamówieniu poleconych w naszym piśmie rzeczy prosimy powoływać się na ogłoszenia w „Mazurze”.

Odprzedajacym rabat; destrylachom i hurtownikom nadzwyczaj. rabat!

Ażebym dostać najlepsze, kupujcie wyroby, które poleca wielka fabryka i gorzelnia

B. KASPROWICZA

Berlin — Gniezno — Hamburg.

(Gnesen)

Prawdziwe:

Nastójkę z owocami, nalewajkę na szampańsk. koniaku, kryształowaną Jarzębinę, Bojar kryształowany, Podkomorzanę, złotą wodę i 120 innych sławnych gatunków od najniższych cen!

Gorzelnia koniaków

poleca

11 gatunków koniaku.

Koniaki w smaku i o charakterze:

Cognac D	Bois	petit Bois
Bon Bois	fine Bois	Borderies
fine Borderies	Champagne	
petit Champagne	fine Champagne	
grande Champagne		

od 1,50 do 8,00 mk. za butelkę.

Fabryka bezalkoholowych napoi

poleca znane

Manru, Aze, Drujbe i Citrol.

Wszystkie wyroby stały się pierwszorzędne w świecie markami, a obrót ciągle wzrasta.

Dla ludu napój weselny

pod nazwą:

„Biesiada”.

A. PFITZNER



Hurtowny skład win założony w roku 1859-ym

w Poznaniu (Pojen) i w Wład pod Tokajem

Stary Wymek 6. własne winnice i sklepy.

Przys. dostawca win kościelnych

poleca Szanownej Publiczności bardzo korzystnie z pierwszej ręki, t. j. wprost od producentów zakupione znaczne zapasy — tylko czystych —

Win Górno-Węgierskich

(z gór Seghalskich)

- | | |
|---|----------------|
| a) stołowych lekkich | litr 1,50—2,00 |
| b) trześciowych, odstających (na przechowanie) | „ 2,25—3,00 |
| c) wyskoku przetrzawione i tłuste tokaje (dla chorých) butelka 58 | „ 4,00—7,00 |

Wynborne gatunki

Win Mozelskich i Reńskich

wprost od właścicieli winnic zakupionych po cenach bardzo przystępnych

Wielki wybór

Win białych i czerwonych z Bordeaux.

Koniaków w beczkach.

Araki i Rumy wyselka w większych sądkach.

Najlepsze znane marki krajowych i francuskich Win szampańskich.

Badać cenników.

POMIESZKANIE o dwóch pokojach z kuchnią, składem, stajnią, sklepem i górką od 1-go października do wynajęcia. * * * * *

R. KIRSCHNER

= ulica Rastemborska Nr. 3. =

Skrzypce w dobrym stanie do sprzedania

za cenę nader przystępną

M. ARNDT

Szczytno (Ortelsburg Opr.) ul. Polska 138 (Kaiserstr.).

Fabryki

octu winnego, sprytu, selterskiej wody urządza kompletnie, naprawia, oraz poleca się do prowadzenia przedsiębiorstw tego rodzaju.

Max Lukatis

Szczytno — Ortelsburg Ostpr. Kaiserstraße 138.

2 czeladników stolarskich

na budowlaną i meblową robotę, przyjmie zaraz na stałe zatrudnienie.

Schmolke

mistrz stolarski

Szczytno, ul. Rastemborska Nr. 106.

Dumny może być każdy, kto ma delikatny, różany, miodziankowy wygląd i twarz bez piegów i nieczystości skóry; dla tego należy używać t. j. w.

Stedenperd-Vilien-milch-Seife

Bergmann & Co. w Radebeul ze znacznym ochronnym: chłopiec na koniku. sztuka za 50 fen. u aptekarzy: Verheiden i Otto Reiner.

Zimmermann.

Kazania

na Ewangelie roku kościelnego

napisał po niemiecku ksiądz Wilhelm Ziethe na polski język przetłumaczył

Fryderyk Rojet katecheta pozasłużbowy w Wielbarku na Mazurach poleca

Księgarnia Mazurska Szczytno = (Ortelsburg) ulica Polska 138 (Kaiserstraße).

Chłopiec

uczciwych rodziców chcących się wpisać do drukarni, może się zgłosić do drukarni „Mazura”.

Szczytno, ul. Polska, (Kaiserstr. 138).

Działki drzewa budowlanego, przeważnie: brzozy, sosny, i olszyny

kupi H. NEUMANN, w Szczytnie

ulica Polska 138 (Kaiserstrasse)